

Warszawa, 4 czerwca 2020

dr hab. Joanna Krakowska, prof. IS PAN
Instytut Sztuki PAN
Długa 26/28
00-950 Warszawa

UNIwersytet Warszawski
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 9.06.2020r.

**Recenzja rozprawy doktorskiej Kornelii Sobczak
„*Kamienie na szaniec*” Aleksandra Kamińskiego.
Książka, lektura i legenda (1943-2014)
napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Pawła Rodaka
w Instytucie Kultury Polskiej na Wydziale Polonistyki
Uniwersytetu Warszawskiego**

Pół tysiąca stron rozprawy doktorskiej Kornelii Sobczak wobec sześćdziesięciu ośmiu stroniczek pierwszego, konspiracyjnego wydania *Kamieni na szaniec* obrazuje skalę problemu, jakim w kulturze polskiej jest przedmiot badań Doktorantki. Tym bardziej, że na tych pięciuset stronach temat wcale nie został wyczerpany, a możliwość kontynuacji podjętych wątków i podjęcia zupełnie nowych w innych kontekstach czy ujęciach – pozostaje otwarta. Niewyczerpanie tematu nie jest tu bynajmniej zarzutem – wprost przeciwnie, świadczy o nader trafnym wskazaniu problemu badawczego, wytyczeniu horyzontu jego możliwych eksploracji oraz poszerzeniu pola dyskusji, które toczą się od dawna. Jest to tym cenniejsze, że wydawać by się mogło, że o tej szkolnej lekturze i jej oddziaływaniu wiadomo było już wszystko. Tymczasem, nic podobnego, *Kamienie na szaniec*

– książka, lektura, legenda, mit, ale też zadanie, wyzwanie, obowiązek, konsekracja, demaskacja, a może i denuncjacja, czyli ni mniej ni więcej tylko polityczne pole minowe i afektywna bomba (by posłużyć się adekwatną metaforą wojenną) – zostały przez Kornelię Sobczak przeczytane i opowiedziane w taki sposób i osadzone w takich kontekstach, że stare spory zyskały nową energię, argumenty i aktualność.

Rozprawa ma klarowną i przemyślaną strukturę. Składa się z sześciu rozdziałów, rozwijających się wzorcowo począwszy od metodologicznego wstępu, w którym wprowadzone zostały – zapożyczone od Wacława Berenta i Marii Janion – kategorie bios/logos i mit/konkret, przydatne w późniejszych analizach, a także podjęta została kwestia wielości perspektyw, z jakich możliwa jest lektura *Kamieni na szaniec*. Dwa kolejne rozdziały poświęcone zostały genetycznym uwarunkowaniom, czy mówiąc bardziej stosownie: okolicznościom genealogicznym książki – historycznym i biograficznym, środowiskowym i kulturowym, etycznym i etosowym – w ścisłym związku z osobą jej autora, Aleksandra Kamińskiego. Rozdział czwarty i piąty odnoszą się już bezpośrednio do książki i jej osadzenia w środowisku szkolnym i harcerskim, do pierwowzorów jej bohaterów i do jej pierwotnych źródeł, ale przede wszystkim stanowią analizę wybranych jej aspektów z obrazoburczą interpretacją, która kładzie nacisk nie na chwalebny śmierć, lecz na cierpienie, skandal przemocy i serdeczną stratę. Wreszcie rozdział szósty – kluczowy dla kwestii interpretacyjnych – przynosi relację z czytań, nieodczytań i niedoczytań *Kamieni na szaniec* w ciągu siedmiu powojennych dekad, a zarazem relację ze sporów i debat, jakie książka wywoływała oraz światopoglądowych i politycznych interesów, jakim służyła.

Rozumiem wydobyte przez Kornelię Sobczak *Kamieni na szaniec* z kontekstu sporów na temat powstania warszawskiego (i doceniam jego skuteczność – wydobycia, nie powstania), choć wydaje mi się, że warto byłoby określić wzajemne usytuowanie tych dyskusji i pokazać, gdzie były różne, a gdzie tożsame. A zarazem, czy i do jakiego stopnia kult bohaterów *Kamieni na szaniec* zastępował w okresie PRL kult powstańców

warszawskich. Mam jednak świadomość, że objętość pracy mogłaby już nie wytrzymać choćby i poruszenia tylko tego wątku.

Na potrzeby wydawnicze – bo nie wątpię, że praca ukaże się w formie książki – możliwe, czy wręcz wskazane, będzie dokonanie pewnych skrótów, choćby rezygnacja z obszernych cytatów na rzecz ich omówienia. Namawiałabym także Autorkę do pewnego przeredagowania ostatniego rozdziału, tak, by lepiej wydobyć i unaocznic zewnętrzne konteksty lektur *Kamieni na szaniec* i osadzić je wyraźniej w kolejnych, zdecydowanie różniących się od siebie dekadach. Nawet bowiem, jeśli pewne klisze, a potem pewne argumenty w dyskusji powtarzają się tu regularnie, to w zmieniających się kontekstach znaczą często co innego. Przy okazji, niezbyt fortunne wydaje mi się jednak wyprowadzenie kontekstu rzeczywistości roku 1988 z zawartości tygodnika „Polityka” bez jasnego określenia miejsca i roli „Polityki” w całej dekadzie lat osiemdziesiątych, a także bez pokazania jak relatywna wolność słowa nie przekładała się wówczas na jego moc sprawczą. Ale to zapewne już inna historia.

Do rozprawy Kornelii Sobczak mam w zasadzie jedną istotną pretensję. Dotyczy ona zrozumiałej skądinąd decyzji, by biografię czy wręcz harcerską biografię Aleksandra Kamińskiego zakończyć na wojnie, wyprowadziwszy z niej genezę Szarych Szeregów. Z punktu widzenia samej książki, jej ideowego podglebia i wychowawczego przekazu to całkowicie zasadne. Z punktu widzenia jej powojennej recepcji – niezrozumiałe, gdyż to w dużej mierze od samego Aleksandra Kamińskiego, od jego artykułowanego lub nieartykułowanego stosunku do ówczesnej rzeczywistości, wypowiedzi publicznych i sposobu publicznego funkcjonowania, działalności społecznej i politycznej, zależały losy jego książki, jej nakłady i miejsce na liście szkolnych lektur. A może wcale nie? Jaka była zatem wzajemna relacja między autorem, książką, powojennym harcerstwem a władzą w kolejnych dekadach PRL – w okresie odwilżowych szyderstw, partyzanckiego wzmożenia w latach sześćdziesiątych i pokazowego patriotyzmu epoki Gierka? Jak *Kamienie na szaniec* funkcjonowały w biografii ich autora?

Tymczasem zaś biografię tej książki, pomyślaną jako „obrona historycznego konkrety przed zachłannymi roszczeniami mitu” – biografię świetnie napisaną i gruntownie przebadaną – odbieram zarazem jako próbę pogodzenia się także i z mitem. Uznania, że nie musi on wcale zakładać zgody na uwznioślanie czy usprawiedliwianie cierpienia.

Ośmielę się więc w tym miejscu nazwać cel Autorki rozprawy z nadzieją, że nie nadużywam interpretacyjnie nigdy tu do końca i jednoznacznie nie sformułowanych intencji, które jednak – jak się wydaje – przyświecały jej wywodowi, archiwalnym studiom i szczegółowym analizom. Rozprawa Kornelii Sobczak jest bowiem, w moim przekonaniu, próbą rewindykacji *Kamieni na szaniec* zawłaszczonych przez nurt ideowy, który określany bywa (w zależności od momentu historycznego i usytuowania politycznego) jako romantyczny, Conradowski, jako formacja „piewców narodowej jatki”, wychowanków Muzeum Powstania Warszawskiego, „żyjących prawem Wilka” i tym podobnych. Innymi słowy, już samo zajęcie się tą książką, jej ponowna lektura, krytyczna i gęsta, wskazanie różnorodnych zakorzenień i możliwych odczytań staje się w pracy Kornelii Sobczak próbą odbicia *Kamieni na szaniec*, wyrwania ich z unieruchomionego kręgu narodowych zaklęć i odzyskania dla narracji antywojennej, zwróconej ku niepowtarzalności ludzkiego istnienia i świadomości, że – jak mówi przywoływana kilkakrotnie przez Autorkę Jeannette Rankin – „nie można wygrać wojny, tak jak nie można wygrać trzęsienia ziemi”. Jedną z możliwości czytania *Kamieni na szaniec* polega bowiem – pisze Kornelia Sobczak – „na z o b a c z e n i u wojny jako skandalu etycznego i sprzeciwieniu się jej”. A zarazem na dostrzeżeniu w książce nie tylko programu wychowawczego opartego na pragnieniu „lepszego świata”, ale także potencjalnych pytań, jakie można jej zadać: o założenia i przesłanki; o naturę przemocy; o to, czego w niej nie ma i dlaczego; wreszcie o możliwość odnawiania jej znaczeń.

Trzeba zarazem przyznać, że Kornelia Sobczak w swojej rozprawie trzyma mocno na wodzy własny polityczny temperament, nie wyolbrzymia uwikłań politycznych i światopoglądowych recepcji *Kamieni na szaniec*, stara się nie wzmacniać ideowej polaryzacji w sporach o książkę i ograniczać

awanturyczny potencjał własnego wywodu. To bezsprzecznie część akademickiej dyscypliny, wyrażającej się kontrolowaniem własnego zaangażowania, jakie cechuje tę rozprawę, choć wynika chyba także z uznania i docenienia przez Kornelię Sobczak mocy afektu, jaki wiąże się z lekturą, spetryfikowaną pamięcią *Kamieni na szaniec* dla wszystkich – od członkiń rodzin bohaterów książki, przez Barbarę Wachowicz, po samą Autorkę rozprawy. Doceniam tu lojalność Kornelii Sobczak wobec własnych emocji, będących jej udziałem podczas pierwszej lektury *Kamieni na szaniec* wiele lat temu. Uruchamiając swój warsztat badawczy i wybitną zdolność krytycznego myślenia, potrafiła tych emocji nie zdezwuować.

Co zaś się tyczy warsztatu i akademickich rygorów – zasługują one bez wątpienia na szersze potraktowanie w recenzji tej rozprawy, jako że stanowią o jej wysokiej jakości, a zarazem, paradoksalnie, o pewnej słabości. Rozprawa Kornelii Sobczak jest pod względem metodologicznym swoistym wielobojem – liczę, że ta sportowa metafora przypadnie do gustu Autorce – wymagała bowiem wykazania się szeregiem kompetencji badawczych wobec różnorodności materiału, domagającego się różnego typu interpretacji i analiz. Ich efekt dowodzi szerokiej kwerendy źródłowej, znajomości literatury przedmiotu, krytycznej analizy dyskursu i umiejętności używania narzędzi do interpretacji zarówno dokumentów, jak i literatury pięknej, perspektywy skierowanej na historyczny detal i syntetycznego oglądu kontekstów powojennej recepcji. Rozprawa obejmuje także rozdziały biograficzne, elementy monografii ruchu harcerskiego, analizę pamiętników Aleksandra Kamińskiego, przedstawienie fenomenu Barbary Wachowicz jako „kustoszeki narodowej pamięci”, polemikę z autorką wstępu do osiemnastego wydania *Kamieni na szaniec*, a także detektywistyczne ustalenia dotyczące przynależności bądź nieprzynależności Rudego do ONR. W tym sensie, wiele rozdziałów czy fragmentów pracy mogłoby zostać rozwiniętych w formie osobnych rozpraw, co traktuję jako jeszcze jeden walor tejże. Rozprawa Kornelii Sobczak wychodząc od *Kamieni na szaniec*, projektuje zatem możliwość wielokierunkowej eksploracji zarówno historii, jak i współczesnej kultury polskiej uwikłanej w pamięć i politykę.

Nic dziwnego zatem, że w tej pracy odnajdujemy tak liczne odwołania do książek i prac naukowych badaczek i badaczy Instytutu Kultury Polskiej (oczywiście nie tylko), którzy i które podobną lub nieodległą tematykę podejmują i eksplorują. Te odniesienia stanowią rzecz jasna o merytorycznej sile i perswazyjnej mocy zespołu i środowiska, w którym Kornelia Sobczak prowadziła swoje badania, ale też wywołują delikatny niepokój, na ile taka formuła retoryczno-bibliograficzna jest rytualna, a na ile faktycznie uzasadniona i cenna? A wyrażając ten niepokój bardziej wprost i brutalniej: czy jest to przykład akademickiej praktyki feudalnej, która przy pozorach merytorycznych, służy w istocie utrwalaniu hierarchii, a ponadto niejako apriorycznie dyscyplinuje doktorantów i doktorantki, ograniczając ich – czasem bezcenną - intelektualną dezynwolturę? Nie podnoszę tej kwestii jako bezpośredniego zarzutu, ale obserwując taką tendencję, stawiam jedynie prowokujące pytanie, z pełną świadomością, że może nie być na nie jednej i definitywnej odpowiedzi. Niezmiernie cenię niezależność, niekonwencjonalność myślenia i temperament pisarski Kornelii Sobczak, więc żałowałabym, gdyby miały zostać utemperowane akademicka kindersztuba. Mam niejasne poczucie, choć mogę się mylić, że w przypadku jej rozprawy doktorskiej do pewnego stopnia tak się stało.

Żywię przy tym ogromną nadzieję, że akademia stworzy dr Kornelii Sobczak możliwość rozwinięcia pełni jej inwencji twórczej, krytycznej mocy i gotowości do zmieniania świata Tym samym wnoszę z pełnym przekonaniem i entuzjazmem o dopuszczenie Kornelii Sobczak do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

